

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa

Nr 36 (588)

NIEDZIELA 6 WRZEŚNIA 1970

ROK XII



### Czego oczekują niewierzący od katolików

Nade wszystko, aby nimi rzeczywiście byli.

Niewierzący chcą widzieć u chrześcijan coś, co instynktownie wyczuwają jako rzecz bardzo istotną: życie w prawdzie i miłości.

Powiedzenie, że katolicy żyją tak jak wszyscy inni, a wyróżnia ich tylko to, że chodzą na mszę i spowiadają się, jest najgorszą z krytyk. Obecnie dodaje się jeszcze: „Po cóż chodzić na mszę i spowiadać się, jeżeli to nie zmienia życia”.

Katolicy dawnego pokroju odpowiadają na to z oburzeniem: „Jak to, przecież to służy do osiągnięcia nieba”.

U wielu katolików istnieje rzeczywiste pewne wypaczenie pojęć.

Chrześcijanin nie może żyć tak jak wszyscy, zapewniając sobie niebo tylko spełnianiem pewnych obrzędów.

Czytając Nowy Testament widzimy, że Chrystus, a z Nim Apostołowie powtarzają bez przerwy, iż uczeń — wyznawca *odmienia swe życie*, i to już na tym świecie, a nie dopiero po śmierci.

Życie przyszłe jest konsekwencją życia doczesnego. Nie chodzi o to, aby tu na ziemi żyć tak, jak inni, sądząc, że do osiągnięcia szczęścia wiecznego wystarczy tylko wiara, prowadząca do otrzymania sakramentów, jednak bez równoczesnej przemiany życia.

Sakramenty służą właśnie do nadprzyrodzonego przekształcenia naszego życia, a jeżeli to nie nastąpi, wtedy takie życie doczesne — nie przemienione — zaprzecza wierze i staje się w pewnym sensie odstępstwem. Wów-

czas także i drugie życie — pozagrobowe — nie będzie nosiło cech przemiany, a szczęście wieczne zostanie osiągnięte przez duszę tylko w tym stopniu, w jakim przekształcone zostało jej życie doczesne.

Wielu niewierzących zarzuca Kościołowi, że jest jedynie machiną polityczną, której celem jest zagarnięcie wpływów w państwie i czerpanie zysków materialnych. Oczywiście nie możemy zgodzić się z takimi poglądami, ale... czy zasadnicze idee i cele Kościoła, o których wiemy, że stanowią Jego istotę, czy one rzeczywiście są zawsze u nas na pierwszym planie i w nas się uwypuklają? Odpowiedzmy na to uczciwie.

W opisach nawróceń konwertycy naj-

częściej podkreślają, że punktem wyjściowym ich ewolucji duchowej było spotkanie katolika, u którego zauważyli coś dla nich „nieznanego”.

Chrześcijanin, którego życie uległo przemianie, pobudza niewierzących do postawienia pytania, które niegdyś sprowokowała Osoba Chrystusa: „Kim jest ten Człowiek?” Jeśli chodzi o katolika, można to ująć w słowach: „Gdzież znajduje się źródło ukrytego życia, które wyczuwamy w tym człowieku?”

W dobie obecnej obserwujemy zjawisko odwrotne. Większość tych, którzy tracą wiarę, tracą ją dlatego, że nie dostrzegają tego, co tracą, przez porzucenie jej. Odnoszą oni wrażenie, że nic się w ich życiu nie zmieniło oprócz tego, że przestali chodzić na mszę i do spowiedzi, co, praktycznie biorąc nie wnosi zasadniczej zmiany.

(Dokończenie na str. 8)

Donosiliśmy już o pobycie w Polsce arcybiskupa Milingo z Zambii (Afryka). Przedstawiamy dziś jego zdjęcie: **dostojny gość udziela Komunii w katedrze warszawskiej. Arcybiskup Milingo wyjechał z Polski pod silnym wrażeniem jakie nań wywarła wiara naszego ludu.**



F. P. 2433



# Stopo Boże

## MIŁUJĘ BOGA

Odrodzenie wewnętrzne, które ma się dokonać w Bogu i ogarnąć całego człowieka, polega na usunięciu wszystkich naszych wad i błędów, a wszczepieniu w ich miejsce odpowiednich cnót. To zaś najpełniej dokonać się może wtedy, gdy człowiekiem zawładnie najważniejsza z trzech cnót Boskich: miłość.

Miłość Boga jest królową i koroną wszystkich cnót, gdyż łączy nas w sposób najdoskonalszy z Bogiem — naszym celem ostatecznym. Katechizm uczy nas, że miłość jest to cnota nadnaturalna przez którą kochamy Boga dla Niego samego i dla Jego nieskończonych doskonałości nade wszystko, a nas samych i bliźnich ze względu na Boga.

Z określenia tego wynika, że nie wystarczy kochać Boga tylko dlatego, by uniknąć kary i otrzymać nagrodę wieczną, bo taka miłość jest niedoskonała. Jest to miłość pożądania, która polega na przywiązaniu do osoby lub rzeczy ze względu na korzyść jaka stąd płynie. Boga musimy kochać miłością doskonałą, bezinteresowną, dlatego że On sam zasługuje w sobie na najwyższą miłość ze względu na swoje doskonałości, które posiada w stopniu najwyższym. Takiej miłości najdoskonalszej wymaga Bóg od człowieka.

Gdy faryzeusze spytali Chrystusa: „Nauczycielu, które jest największe przykazanie w Prawie?” — Zbawiciel odpowiedział: „Będziesz miłował Pana Boga

twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie”. Tymi słowami Chrystus wyraźnie zaznacza, że przykazanie miłości Boga jest najwyższym i najdoskonalszym, że jest celem wszystkich przykazań Bożych. A celem tych przykazań jest doskonałe połączenie ludzi z ich celem ostatecznym. To jednak osiąga się tylko przez miłość. A zatem wypełnianie przykazania miłości jest wypełnianiem wszystkich innych przykazań.

Poza doskonałością jeszcze inna cecha miłości Boga zasługuje na uwagę. Bóg musi być miłowany nade wszystko. W niejednym wypadku wydaje się, że jest to niemożliwe. Weźmy pod uwagę miłość matki do dziecka. Matka z trudem może zdobyć się na gorętszą miłość do Boga niż do swojego

dziecka. Dziecko jest tak drogie, tak bliskie i miłe. Pan Bóg zaś jest tak wielki, nieosiągalny, daleki, że prawie niepodobieństwem jest zdobyć się na tak żywe uczucie, jakie mamy dla osób najbliższych.

Jest to jednak trudność tylko pozorna. Bóg nie żąda od nas byśmy uczuciowo więcej Go kochali, uczucie bowiem nie zawsze zależy od naszej woli. I dlatego może człowiek żywić gorętsze i żywsze uczucie dla swoich bliskich niż dla Boga, chodzi tylko o to, byśmy mieli takie usposobienie woli, że dla Boga gotowi jesteśmy wszyst-

(Dokończenie na str. 9)

## Tydzień Boży

NIEDZIELA 6 WRZEŚNIA

Św. Eugeniusza

PONIEDZIAŁEK 7 WRZEŚNIA

Bł. Melchiora Grodzieckiego, Męcz.

WTOREK 8 WRZEŚNIA

Narodzenie Najśw. Maryi Panny

ŚRODA 9 WRZEŚNIA

Św. Gorgoniusza, Męczennika

CZWARTEK 10 WRZEŚNIA

Św. Mikołaja z Tolentynu, Wyznaw.

PIĄTEK 11 WRZEŚNIA

Św. Prota i Jacka, Męczenników

SOBOTA 12 WRZEŚNIA

Najświętszego Imienia Maryi

### Ewangelia

NA XVI NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (6 września) — Mk 7, 31-37

„Głuchym słuch przywraca i niemym mowę”.

W owym czasie: Jezus opuścił okolice Tyru i przez Sydon przyszedł nad Jezioro Galilejskie, przemierzając posiadłości Dekapolu. Przeprowadzili Mu głuchoniemego i prosili Go, żeby położył na niego rękę. On wziął go na bok osobno od tłumu, włożył palce w jego uszy i śliną dotknął mu języka; a spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł do niego: „Effatha”, to znaczy: Otwórz się. Zaraz otworzyły się jego uszy, wiezy języka się rozwiązały i mógł prawidłowo mówić. Jezus przykazał im, żeby nikomu nie mówili. Lecz im bardziej przykazywał, tym gorliwiej to rozgłaszali. I pełni zdumienia mówili: „Dobrze uczynił wszystko. Nawet głuchym słuch przywraca i niemym mowę”.

Lekcje i Ewangelie do użytku kapłanów do nabycia w naszym wydawnictwie: O.M.I. — B. P. 18 — 77 — La Ferté-sous-Jouarre.



## DZIEŁO OJCA LOEW

Literacka działalność O. Loew odznaczona tegoroczną katolicką nagrodą literacką — to wyraz całego jego życia. Toteż na życie jego patrzeć trzeba, aby zrozumieć jego pisma.

Otóż: adwokat, socjalista i ateista Jacques Loew złożony chorobą nawraca się pod wpływem czytania Ewangelii i wstępuje do Zakonu Dominikanów. Przydzielony do pomocy O. Lebretra otrzymał specjalny odcinek pracy, który go wprowadził w środowisko robotnicze. „Wyszedłem na ulice Marsylii — pisze on — trapiiony myślą w jaki sposób przeniknąć to miasto i wejść za kulisy jego życia”. Te rozmyślenia utrwalają go w przekonaniu, że „aby walczyć z nędzą trzeba wykorzystać ten środek jaki dotąd nie był próbowany: trzeba żyć w nędzy. Trzeba jak wszyscy zacząć od kupienia roboczego ubrania na targu i jak inni pójść do pracy, żyć z tej pracy i mieszkać z tymi, którzy są na najniższym szczeblu społecznym”.

O. Loew został więc dokerem w Marsylii. Od wnętrza poznał świat biednych, którym miał ewangelię głosić, urzeczywistniając jeden ze znaków przybliżenia się „Królestwa Bożego”. Echem tej pracy są dwie książki: „Dziennik Misji Robotniczej” i „Misja wśród proletariatu”.

O. Loew jest więc jednym z pierwszych księży robotników. Za sobą pociągnął grupę podobnych zapaleńców. Niestety — nie zabrakło między nimi również dramatów załamania. Rozwa-

żając te dramaty pisze on: „Przecież znaliśmy ich. Byli wspaniałomyślni i pełni poświęcenia... Na manowce nie sprowadziła ich przygoda sentimentalna. Więc dlaczego odchodzili i jak rozbitek czepiali się marksizmu? Początek ich dramatu nie był ani w zmysłach, ani w sercu, ale w pomieszaniu pojęć i niezrozumieniu, że w inny sposób rozwija się wiedza i technika, a w inny sposób wiara. Ile to razy słyssało się z ich ust, że „teologię trzeba odnowić”. To jedno zdanie streszcza całe pomieszanie pojęć i niezrozumienie. W nauce i technice — to co przestarzałe można zastąpić nowymi zdobyczami. Tymczasem w religii nie można odrzucić żadnego z dogmatów — ale na nich właśnie budować trzeba. Tylko przez pogłębienie tych prawd wiary idzie się naprzód, niczego nie tracąc ze skarbcza przeszłości.

Aby ochrzcić świat współczesny trzeba być otwartym na wszystkie jego problemy, a równocześnie zanurzyć go w żywej wodzie doktryny silnie zbudowanej na całej tradycji Kościoła. „Właśnie w tej doktrynie — pisze O. Loew — znajdowałem najlepsze rozwiązania gdy małym sąsiadkom lub towarzyszom pracy chciałem pomóc w uchyleniu rąbka tajemnicy Boga lub ich własnego życia. Wtedy — najbardziej dostosowaną do wszystkich problemów jakie spotykałem — okazywała się nauka św. Tomasza”.

Na tym solidnym fundamencie, przy pomocy najuboższych parafian, zaczął on wydawanie popularyzujących albumów „Fetes et Saisons” odpowiadających w nowoczesny sposób na zasadnicze pytania, jakie sobie stawiają ludzie wszystkich czasów: np. Czy Bóg istnieje? Dlaczego zło? Kim jest Chrystus? Kim ty jesteś? itp. O rozmiarach i znaczeniu tej pracy świadczy fakt, że albumy te co miesiąc rozchodzą się w kilku setkach tysięcy egzemplarzy i są tłumaczone na 8 języków.

W roku 1958 podobny rozgłos miały jego kazania Pasyjne na temat: Gdybyście znali dar Boży. Były one głoszone dla robotników i transmitowane przez radio.

Po wielu latach doświadczenia O. Loew naszkicował sylwetkę apostoła naszych czasów w książce: „Tak jakby Niewidzialnego widział”. W tym roku, po rekolekcjach jakie O. Loew głosił w Watykanie, tę właśnie książkę Papież podarował jako upominek każdemu z uczestników.

Dalsze portrety nowoczesnych szermierzy ewangelii znajdujemy w dwóch innych książkach: „My ludzie ulicy” i „Płomień, który trawi pasterza”. Pierwsza, to zbiór i kometarz tekstów Magdaleny Delbrel współczesnej i autentycznej świętej apostołki przedmieść Paryża. Drugi — to postać tragicznie zmarłego w Brazylii ks. Kardel.

Od września ub. r. O. Loew jest w Szwajcarii we Fryburgu. Organizuje i ożywia szkołę wiary, a poprawniej mówiąc — szkołę radości przez wiarę. Nie tyle chodzi tam o magazynowanie wiadomości religijnych, jak o budzenie ducha wiary i umacnianie życiowej postawy opartej o wiarę. Gdyż świat współczesny przede wszystkim wiary potrzebuje. I to wiary godnej tego imienia, to znaczy takiej, która żadnych warunków nie stawia Bogu. Bo człowiek, który Bogu warunki stawia, już nie na Bogu opiera wiarę swoją, ale na czymś co jest poza Bogiem. Tymczasem — prawdziwie wierzyć — znaczy Boga uznawać jako najwyższy autorytet.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

### Lekeja II

NA XVI NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW. (6 września) — Jk 2, 1-5

„Czy Bóg nie wybrał ubogich na dziedziców Królestwa?”

Czytanie Listu św. Jakuba Apostoła.

Bracia moi, niech wiara wasza w Pana naszego Jezusa Chrystusa uwielbionego nie ma względu na osoby. Bo gdyby przyszedł na wasze zgromadzenie człowiek przystrojony w złote pierścienie i bogatą szatę i przybył także człowiek ubogi w zabrudzonej szacie, a wy spojrzycie na bogato odzianego i powiecie: „Usiądź na zaszczytnym miejscu”, do uboższego zaś powiecie: „Stań sobie tam albo usiądź u podnóżka mojego” to czy nie czynicie różnic między sobą i nie stajecie się sędziami przewrotnymi? Posłuchajcie, bracia moi umiłowani! Czy Bóg nie wybrał ubogich tego świata na bogatych w wierze oraz na dziedziców królestwa przyobiecanego tym, którzy Go miłują?”

Lekcja I (Iz 35, 4-7a) — Psalm (145, 7, 8-9a, 9bc 10)

# Le Swiat KATOLICKIEGO

## 10-LECIE SEKRETARIATU JEDNOŚCI CHRZEŚCIJAN

Z okazji 10-lecia Sekretariatu Jedności Chrześcijan, jego przewodniczący, kard. Jan Willebrands, udzielił przedstawicielom prasy włoskiej wywiadu na temat działalności oraz prespektywy pracy Sekretariatu.

Omawiając ważniejsze osiągnięcia w dotychczasowej pracy Sekretariatu Jedności Chrześcijan, kard. Willebrands wskazał przede wszystkim na fakt utworzenia mieszanych grup roboczych oraz komisji pomiędzy Kościołem katolickim i różnymi wyznaniem chrześcijańskimi.

„Dziś bardziej niż kiedykolwiek przedtem — powiedział kardynał — można żywić nadzieję, że dialog teologiczny i współpraca na różnych odcinkach praktycznych prędzej czy później doprowadzą do pozytywnych wyników przy pomocy Łaski Bożej i dzięki opiece Ducha Świętego. Z niektórymi Kościołami i wspólnotami kościelnymi osiągnięte zostało porozumienie co do

zasadniczych wartości wiary oraz następstw, jakie z niej wynikają. Z innymi natomiast dialog teologiczny doprowadził do bliższego sprecyzowania różnic, które ciągle nas jeszcze dzielą. Korzyści wynikające z tej współpracy będą stale wzrastać. Mamy nadzieję, że następnym etapem tego rozwoju będzie współpraca ze wszystkimi Kościołami. Oznacza to, że możliwe będzie przeprowadzenie wspólnych studiów teologicznych i podjęcie różnych wspólnych inicjatyw praktycznych. W ten sposób odnajdziemy drogę prowadzącą do jedności”.

Kard. Willebrands podkreślił, że nie należy zapominać o dwóch sprawach: po pierwsze, że ostateczne zjednoczenie chrześcijan nie zależy jedynie od wysiłków ludzkich, lecz od Chrystusa, po drugie, że wkład nasz w dzieło jedności jest konieczny, bo wyraża współdziałanie ze Stwórcą w realizacji Jego planów.

## DIAKONI W USA

Jak wynika z dotychczasowych danych, najwięcej diakonów stopnia stałego przygotowuje się do pracy i kształci w Stanach Zjednoczonych. Istnieje już kilkanaście ośrodków, w których przyszli diakoni odbywają 2-letnie kursy przygotowawcze, stacjonarne. Wprowadzono też formę studiów zaocznych, w których kurs trwa od 3 do 5 lat. Większość diakonów pracuje nadal w zawodach świeckich Episkopatu Ameryki Północnej, zarówno USA jak Kanady, wykazuje duże zainteresowanie dla wprowadzenia na szeroką skalę do duszpasterstwa stałego stopnia diakonatu, przy czym, jak wiadomo, te tereny nie cierpią w sposób tak szczególny na brak kapłanów, jak kraje Ameryki Południowej czy Afryki. Tym bar-

dziej jest więc cenna ta inicjatywa wybiegająca na przyszłość i szukająca już dziś rozwiązań dla nadchodzących nieuchronnie problemów.

## MEBLE ARCYBISKUPA NA LICYTACJI

Arcybiskup Paryża kard. Marty zapowiedział wystawienie na licytację różnych cennych przedmiotów, zdobiących jego pałac biskupi. Zebrana w ten sposób suma będzie przeznaczona na pomoc dla starych księży oraz złagodzenie nędzy III Świata. Decyzja ta jest odpowiedzią na wezwanie abpa Camary, który niedawno wygłosił cykl wykładów we Francji i Belgii. Wybrane na licytację gobeliny, fotele i meble stylowe zostały już zastąpione skromnymi urządzeniami. Oczekuje się, że

licytacja przyniesie co najmniej 100 tysięcy franków.

## PIELGRZYMKA EKUMENICZNA

Z inicjatywy patriarchy Athenagoras I sycylijska konferencja episkopatu organizuje pielgrzymkę ekumeniczną statkiem po Morzu Śródziemnym. Abp Palermo kard. Carpino, biskupi sycylijscy, liczni kapłani i wierni tej wyspy wybiorą się 11 września br. na „wyprawę braterstwa” poprzez Mesynę, Ateny, Kandię, Smyrnę, Efez do Stambułu. W Atenach, Efezie i Stambule pielgrzymi włoscy wezmą udział w nabożeństwach ekumenicznych. W Stambule zostaną przyjęci przez Athenagoras I.

## NOWA KSIĄŻKA O JANIE XXIII

Ukazała się nowa książka o papieżu Janie XXIII, której autorem jest Michel de Kerdreux. Książka wyszła w paryskim wydawnictwie Beauschesne. Przedmowę — w bardzo osobistym tonie i zawierającą wspomnienia ze spotkań z Janem XXIII — napisał kard. Marty.

„Jan XXIII — pisze w przedmowie kard. Marty — był papieżem Soboru. Dziś wiem, że miał rację. (...) Bez tego wielkiego nawrócenia Kościoła Chrystusowy byłby dziś bardzo chory. I nie mógłby spełniać swoich zadań”.

## POLAK DYREKTOREM PAPIESKIEGO MUZEUM

Od marca br. dyrektorem papieskiego muzeum „Pontificio Museo Missionario-Etnologico” w Watykanie został polski werbista — ks. Józef Penkowski. Ukończył on w Polsce seminarium misyjne w Pieniężnie, następnie studiował na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie i we Fryburgu Szwajcarskim.



Wilhelm HUNERMANN

(37)

## PŁOMIEŃ GOREJĄCY

Giuseppe — rzekł — odpowiadając skinieniem głowy na ukłon wchodzącego. — Szanuję twoje racje, które cię skłaniają do odmówienia odpowiedzi na moje pytanie. Rozumiem cię. Chciałbym tylko dowiedzieć się od ciebie, jak mogło dojść do czegoś podobnego. Awantura ta była przecież niesłychanym wykroczeniem przeciw przepisom karności naszego domu.

— Czy mogę otwarcie wypowiedzieć moje zdanie w tej sprawie? — zapytał Beppo kierownika kolegium, patrząc na niego swymi jasnymi oczyma.

— Oczywiście. Mów śmiało.

— Nie wypada mi wyrażać się krytycznie o jednym z moich przełożonych — odpowiedział kleryk z pewnym wahaniem. — Ale sądzę, że don Morelli sam ponosi część winy. Chłopcy są dotknięci sposobem jego traktowania. Nie rozumie nas wcale.

— Tak sądzisz? — Rektor spuścił wzrok z zakłopotaniem. Wobec chłopca nie mógł zajmować stanowiska nieprzychylnego względem kolegi. — Don Morelli chce na pewno waszego dobra. Powinniście się starać i jego zrozumieć i liczyć się z jego indywidualnością.

— Nikomu innemu byśmy tego nie uczynili — zapewniał Beppo z przekonaniem.

— Chcę wierzyć. Idź teraz Giuseppe. I więcej nie występuj mi z tym, że chcesz złożyć swój urząd. Pozostajesz prefektem klasy i ufam, że twoi współkoledzy będą bardzo z tego zadowoleni.

Gdy Beppo opuścił kancelarię, spotkał przy drzwiach współpracownika, który nie bez słuszności został obwołany w klasie lizusem.

— Co chcesz zrobić? — zapytał Beppo i starał się zatrzymać kolegę. Ten jednakże wyrwał mu się i zapukał do drzwi. Bynajmniej nie z uprzejmą miną spojrzął dr Fabris na wchodzącego.

— Czego chcesz? Jestem zajęty.

— Wiem kto jest sprawcą tej awantury w rektarzu — jękał się przykładny uczeń. — To był Luigi Pela z pierwszej klasy filozofii. Sumienie moje zmusza mnie, by to księdzu Rektorowi zgłosić.

— Ach tak, twoje sumienie, kleryku Demondo. Więc dobrze, ukarzę sprawcę niesłychanego zajścia. Ty oczywiście nie brałeś udziału w kocie muzyce.

— O nie, Wasza Wielbność — odpowiedział tamten z uniżonością. — Nie odważyłbym się nigdy na coś podobnego.

— Wierzę w to, kleryku. A teraz zostaw mnie samego.

Luigi Pela otrzymał dwie godziny aresztu i surową naganą.

— Jak złapię tego faceta, który mnie osmarował, rozedrę na kawałki — krzychał wściekły

Luigi. — Znasz może tego łotra Beppo? — zwrócił się trochę podejrzliwie do prefekta klasy.

— Nie wiem — odpowiedział Giuseppe, choć mógł się łatwo domyślić, kto był zdrajcą.

— Możesz ty sam to wypaplać? — zwrócił się do niego ukarany.

Beppo odwrócił się od niego bez odpowiedzi.

— Osiół jesteś. Luigi — ujął się za przyjacięlem Pietro Zamburalini.

— Masz rację — opamiętał się Luigi. — Przepraszę Beppa. — Ale kto mnie mógł wydać?

— A może zapytasz tego Demonda — doradzał młody hrabia Capodilista. — Widziałem tego pajaka, jak się snuł koło drzwi rektora, właśnie, gdy Sarto wychodził.

— Że mnie samemu nie przyszło to do głowy? — gwizdnał Luigi przez zęby. No, ten gagatek się jeszcze doigra.

Może i doszłoby do porządnej bijatyki, gdyby Beppo nie wkroczył w to energicznie.

— Nie możesz niczego mu dowieść. Luigi — powiedział w swój spokojny, stanowczy sposób. — A resztą musisz sam przyznać, że zachowałeś się rzetelnie okropnie.

Luigi zaniechał zemsty nad Demondem.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Głowa Kościoła ormiańskiego patriarcha Wazgen I po swej ekumenicznej wizycie w Watykanie przybył do Francji, gdzie odwiedził wspólnoty wiernych tego Kościoła. Z tej okazji w paryskiej Katedrze Norte Dame odbyło się ekumeniczne nabożeństwo: patriarcha modlił się razem z arcybiskupem Marty.

## LUDZIE SĄ TACY

**PROROK Z HALEMBY.** — W Wirku wielkie poruszenie wywołała wieść, że jakiś „prorok” z Halemby zapowiedział koniec świata. Jedna z przestraszonych gospoś „upłynęła” natychmiast z tego powodu wszystkie oszczędności (około 12 tys. zł) kupując za nie słodycze i różne frykasy. Równowagę psychiczną odzyskała dopiero kiedy dowiedziała się, iż mąż w rewanzu sprzedał jej futro, twierdząc, że w „piekle jest wystarczająco gorąco”.

**SZMUGIEL.** — Bogata hiszpańska dama pragnęła przeszmygnować do Szwajcarii cenny obraz Francisca Goi. Aby uniknąć wysokich opłat celnych zleciła namalowanie na tym obrazie kwiatów. Obraz przebył szczęśliwie wszystkie granice, gdyż celnicy uznali „Kwiaty” za dzieło bezwartościowe.

Dyrektor jednej z galerii genewskich i jednocześnie znany ekspert sztuki (który ze zrozumiałych względów chce pozostać postacią anonimową) osobiście odkrył wierzchnią warstwę farby. Pod nią istotnie znalazł arcydzieło Goi.

Radość trwała krótko. Pod obrazem Goi namalowany był portret generała Franco.

**PRECZ Z MIESIĄCEM MIODOWYM!** Jak wynika z rocznika wydanego przez związek lekarzy Brytyjskich, miesiąc miodowy wcale nie musi być dla młodej pary „wrotami do raj”. Wręcz przeciwnie. Dr W. Edwards stwierdza, że miesiąc miodowy doprowadza do utraty równowagi umysłowej oraz do awantur. Uczony zaleca po ślubie jedynie „lampkę wina z zaproszonymi gośćmi”, a następnego poranka „normalne udanie się do pracy, aby wyrównać zwichniętą równowagę umysłową”.

**SPRYCIARZE!** — W banku w angielskiej miejscowości Grimsby nad otworem do nocnego skarbcza umieszczono specjalną skrzynkę z napisem: „Skarbiec nocny chwilowo nieczynny. Proszę tutaj wrzucać pieniądze”. Do zastępczego skarbcza wrzucono w ciągu nocy kilka tysięcy funtów. Złodzieje, którzy umieścili tę skrzynkę, rankiem usunęli ją wraz z tupem.

**J**ak co dzień tak i tego wczesnego ranka dnia 6 sierpnia 1945 roku, francuska siostra zakonna Maria Xavir zeszła do ogrodu klasztornego na poranny spacer. Dzień był jak każdy, a jednak nieokreślony niepokój nurtował siostrę. Machinalnie odgarniała kwiaty wychylające się z rabatów na wysypaną żwirem ścieżkę.

W roku 1935 dziesięć francuskich sióstr zakonnych założyło swój konwent w Hiroszynie. Dziesięć lat minęło od tego czasu. Połowę z nich wypełniła wojna. Siostra Maria Xavir modliła się żarliwie o pokój. Bezsens wojny ukazał się jej z całą wyrazistością minionej nocy, kiedy zbudziły ją dalekie grzmoty. W pierwszej chwili pomyślała, że to trzęsienie ziemi. W roku swego przyby-

Prasa donosiła niedawno: „Badania wykazały, że system programów oświatowych przekazywanych przez telewizję obiecuje tak duże korzyści zwłaszcza w wielkich krajach, iż z wielu względów należy go jak najszybciej wprowadzać. Pod patronatem UNESCO przygotowuje się go w Indiach, a rozpoczęcie masowego szkolenia telewizyjnego przewiduje się na rok 1972.

Na Madagaskarze buduje się specjalną stację odbiorczą, która z satelitów będzie odbierała programy i kierowała je drogą radiową do sieci nadajników telewizyjnych rozmieszczonych na ogromnym obszarze Indii, stąd zaś do tysięcy szkół”.

72 procent ludności powyżej lat 15 w Indiach, 81,2 procent ludności Pakistanu, w Afryce przeciętnie 81 procent całej ludności nie umie czytać. Kraje o starej kulturze, jak Indie, i kraje młode, wchodzące dopiero na arenę życia politycznego i kulturalnego, kraje stare i kraje młode, ale wszystkie niestety łączy jednakowe zacofanie, analfabetyzm i co za tym idzie — ciemnota. 700 milionów ludzi na świecie nie ma możliwości korzystania z dobrodziejstwa książki czy gazety, bo obca jest im znajomość słowa pisanego.

Smutne, przynębiające liczby. W wie-

## HIROSZIMA, 6

W sierpniu bieżącego roku minęła 20 lat od wybuchu bomby atomowej. Poniżej drukujemy...

cia na Daleki Wschód przeżyła ten kataklizm żywiołów. Nie mogła zapomnieć do dziś tego dnia; nie przypuszczała jednak, że będzie musiała przeżyć kataklizm bez porównania straszliwszy.

Rozbudzona ze snu ubrała się spieszenie i wybiegła na korytarz. Wciąż jeszcze słychać było z daleka głuchy odgłos detonacji. Lecz cały klasztor spał dalej. Siostra Maria Xavir weszła więc sama na dach domu. Na niebie widać było łuny dalekich pożarów. W tej stronie leżało Kure. Z czarnych chmur nad tym miastem spadał deszcz fosforu rozlewa-

## OŚWIATA PODSTAWOWA

ku podboju Kosmosu, rozbicia atomu i tylu jeszcze wspanialszych wynalazków będących owocami pracy umysłu ludzkiego przerażająca jest tak niezwykle duża liczba ludzi na świecie, stojących poza wiedzą, poza oświatą.

★

Kościół zawsze rozumiał potrzebę nauki. W czasach nowożytnych i średniowieczu duchowieństwo, a przede wszystkim zakony były pionierami niosącymi swym wiernym nie tylko Słowo Boże, ale i naukę czytania pisanego słowa.

★

Dziś w większości krajów Trzeciego Świata pracują misje chrześcijańskie, niosąc obok Dobrej Nowiny — oświatę i pomoc materialną i lekarską. Wśród misjonarzy jest również wielu Polaków, którzy całe swe życie poświęcili służbie dla rozwoju zarówno duchowego jak i materialnego krajów, do których rzuciły ich losy.

★

Miłość bliźniego, największe nawet poświęcenie misjonarzy pracujących w niezwykle trudnych warunkach krajów zacofanych nie są jednak w stanie wyrównać poziom między krajami rozwiniętymi i krajami Trzeciego Świata. Tu potrzeba nie tylko miłości, dobrej woli i



# SIERPNIĄ 1945

25 lat od wybuchu pierwszej wojny wspomnienie z tamtego dnia.

jąc się na domy, ludzi, zwierzęta. Ale detonacje dochodziły od strony Tokuyamy. Również w kierunku, w którym leżało Iwakumi, widać było rozbłyśki pożarów.

Kiedy przyjdzie kolej na Hiroszimę?

Siostry nie zastanawiały się jeszcze nad tym. Zaraziły się optymizmem Japończyków. „Hiroszima?” — mówili mieszkańcy miasta. „Nie. Hiroszima nie się nie stanie. Kiedy Amerykanie wylądują w Japonii, Hiroszima będzie im potrzebna. Muszą mieć przecież jakieś miasto, które nie będą leżeć w gruzach”. Tak uspakajano się nawzajem i dlatego

## TAJĄ ROZWOJU

poświęcenia — tu potrzeba wielkich przemian i wielkich akcji, na które może się zdobyć tylko cały świat cywilizowany.

★

Niestety, świat cywilizowany chociaż jest świadom swych obowiązków — rzadko kiedy je wypełnia. Egoizm bogatego brata jest zawsze taki sam. Łatwiej wydać mu olbrzymie sumy na wojny i zbrojenia niż na pomoc dla ubogich, zaco fanych braci.

★

... „Rozwój gospodarczy krajów opóźnionych w rozwoju — uzależniony jest najbardziej od postępu społecznego, na którym rozwój ten się opiera, a wykształcenie podstawowe stanowi wstępny etap planu rozwoju”. („Populorum progressio”).

★

Plasterkiem, który ma uspokoić sumienia ludzkie jest działalność niektórych instytucji Organizacji Narodów Zjednoczonych m. in. UNESCO. Wystarczy jednak porównać budżet tej tak ważnej i wartościowej instytucji międzynarodowej niosącej zaco fanemu światu oświatę i wszelką inną pomoc w tym zakresie z sumami wydawanymi na zbrojenie...

katastrofa spadła jak grom z jasnego nieba.

Z budynku szkolnego zawyla syrena. To zdarzało się często w ostatnim czasie; bywało, że i dziesięć razy na dzień. I nigdy nic się nie stało.

Zaledwie umilkł głos syren, siostra Maria Xavir dosłyszała odległy warkot samolotu. Nie przerwała jednak modlitwy.

Siostra Paulina przechodząc obok niej szepnęła: „Nic groźnego. Radio podało właśnie, że pojedynczy samolot zwadoczwylaj przelatuje w pobliżu”.

Siostra Maria Xavir skinęła głową i poczuła się uspokojona. Przeszła raz jeszcze środkowy ganek, który szczególnie lubiła, bo kwiaty były tu najbuj-

(Dokończenie na str. 8-9)

Porównanie na niekorzyść UNESCO prze-rażająco tragiczne.

★

Dlatego chociaż każda inicjatywa UNESCO cieszy, chociaż programy oświatowe wprowadzone do telewizji przez tę instytucję mają olbrzymią wartość jednocześnie nasuwa się natrętne pytanie: dlaczego tylko to? dlaczego tak stosunkowo niewiele? Pytania te nie stanowią jakiegos oryginalnego odkrycia piszącego te słowa — dawno już zauważyli to ludzie dobrej woli na całym świecie — myśli te wyraził również Papież Paweł VI w swej encyklice „Populorum progressio” pisząc: „... Trzeba odważnie stanąć wobec obecnej sytuacji, przezwyciężyć niesprawiedliwość w niej zawartą i przeciwdziałać jej. Rozwój wymaga śmiało podejmowanych zmian, które powinny zmienić całkowicie stan rzeczy. Bez najmniejszej zwłoki należy podjąć inicjatywę rozwiązania tych palących problemów... Zagadnienia rozwoju nie rozwiążą pomyślnie ani inicjatywy indywidualne, ani zwykła konkurencja. Nie wolno do tego prowadzić, by jeszcze wzrastała zamożność i wpływy bogatych, a pogłębiała się nędza biednych i zacostrzeniu ulegała niewola uciskanych... Uważamy za nasz obowiązek zwrócić uwagę wszystkim ludziom na ogrom i rozpiętość zła oraz na bezwzględną konieczność natychmiastowego działania”

Z. K.

B.D.I.C.

## Migawki emigracyjne

IMIENINY PRYMASA. — Z okazji imienin Prymasa Polski, ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego, z którymi łączy się rocznica urodzin (69 lat) i rocznica święceń kapłańskich, księża, instytucje i organizacje religijne w Anglii wysłały moc życzeń Dostojnemu Solenizantowi.

NOWY BISKUP — sufragan katowicki, ks. Czesław Domin, dotychczasowy administrator parafii Matki Boskiej w Katowicach, jest krewnym scho-rowanego dziś ks. Romana Dudy z Marles-les-Mines, znanego ongiś we Francji ze swoich kazań misyjnych i rekolekcyjnych.

NIECH ŻYJE WOLNOŚĆ! — Kiedy grupa harcerzek z Lens odjeżdżała na obóz w Ardeny belgijskie do Comblain-la-Tour, żegnali je rodzice, komendantka harcerzek, dhna Ida Olkuszniak i ks. proboszcz Czajka. W momencie odjazdu wszystkie harcerki entuzjastycznie wydały okrzyk: — Niech żyje wolność!

DEFINICJA Z POLSKI. — Na łamach warszawskich „Kierunków” Klaudiusz Hrabek taką daje definicję „Polonii”: „O przynależności do Polonii decyduje nie pochodzenie, ale świadomość każdej jednostki z osobna odnośnie jej co najmniej duchowego związku z krajem i narodem pochodzenia jej przodków, ich kulturą, tradycją, ew. językiem itd. Samo pochodzenie w zdecydowanej większości wypadków rozstrzyga o przynależności do środowiska Polonii zaledwie w pierwszym pokoleniu emigrantów, to jest wśród ludzi, którzy sami bezpośrednio przybyli z Polski do obcego kraju. Już ich dzieci, a tym bardziej wnuki, nie mówiąc o dalszych pokoleniach, należą do Polonii tylko o tyle, o ile same podlegają świadomości swoich powiązań z krajem ich ojców, i o ile w związku z tą świadomością chociaż w jakimś stopniu to powiązanie podtrzymują... Do Polonii może należeć ktoś, kto nie rozumie ani słowa po polsku, i odwrotnie — może do niej nie należeć ktoś, kto językiem polskim włada bądź dobrze, bądź słabo. Język nie jest miernikiem przynależności do Polonii”.

OMEGA

niejsze. Zatopiona w modlitwie nie do słyszała nawet sygnału odwołującego alarm. Kilka dalszych sióstr zeszło do ogrodu odprawić pacierze przed rozpoczęciem zajęć w szkole.

Kiedy siostra Maria Xavir podniosła na chwilę oczy z nad modlitewnika, dojrzała na niebie osobliwy przedmiot opadający na trzech spadochronach ku ziemi. Już chciała zwrócić na niego uwagę swoim współsiostrom, ale powstrzymała się... Czy wypada przeszkadzać im w modlitwie? Z pewnością był to tylko nowy ładunek ulotek, które już nieraz spadały na Hiroszimę.

Była dokładnie godzina 7,55 kiedy siostra Maria Xavir odczuła nagle palący ból w obu dłoniach. Przerażona wypuściła z rąk otwarty modlitewnik — z jego kartek podniosły się smutki dymu. Skóra na dłoniach zakonnic popękała w kilku miejscach i zaperliły się na niej kropelki krwi. Nad ogrodem klasztornym i całym otoczeniem zapadła nagle złowieszcza cisza. Wszystko wydało się Siostrom dziwnie obce i nierzeczywiste. Jeszcze raz spojrzała na swe krwawiące ręce i w tej chwili oślepiło ją przerażające światło. Światło to zdawało się wśród śmiertelnej ciszy spopielać świat dokoła. Niewypowiedziany ból przeszył oczy zakonnic, przeniknął w głąb mózgu, odbierając na pół przytomność. Nieśamowite światło przybrało teraz barwę gryzącej zieleni, potem przeszło w czerwień, by zagasnąć wreszcie w delikatnej, różowej poświacie. A potem rozległo się przerażające wycie, jakby tysiąca przewalających się orkanów, usiłujących zniszczyć ziemię.

Siostra Maria Xavir padła na kolana kryjąc się za ścianą muru. Gorące fale powietrza uderzały z prawa i lewa, siła podmuchu ustępowała próżni, potem nowej fali żaru.

Siostra Maria Xavir nie wiedziała już, co się z nią dzieje. Kiedy biegnąc w stronę kościoła przeskakiwała nad nieruchomo leżącym na ścieżce ciałem, nie wiedziała, że są to zwłoki jednej z jej najbliższych współpracowniczek.

Kościół był pusty. Nie było już w nim ołtarza. Po prostu znikł. Nie było okien. Nie było nic prócz nagich ścian. Wszystko inne zostało zniszczone, stopione,

zmięcione jakby szatańską siłą. Siostra Maria wybiegła z powrotem z kościoła. Kilka kroków za nią runęły na ziemię ciężkie belki stropu. Zaledwie zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, które go uniknęła.

„Szkola!” — krzyknęła rozpaczliwie. Co się stało ze szkołą i z jej pięciuset dziećmi? Chcąc biec im na pomoc, zagarnęła fałdy habitu. Lecz gdzie tylko dotknęła krwawiącymi rękoma ubrania, materiał rozpadał się pod tym dotknięciem. Welon na jej głowie rozsypał się w proch. Nie spostrzegła nawet, że wraz z nim zniknęły także jej włosy.

Przebiegła dwieście kroków. Był to bieg przez leżące na ziemi ciała zabitych i rannych — i był to bieg bez celu Szko-

ła już nie istniała. Była już tylko stosem dymiących zgłiszczy.

„Boże! Pięćset dzieci!”

Biegła to tu to tam, chcąc nieść jakąś pomoc. Komu? Gdzie? Od czego zacząć?

Dręczyło ją przejmujące pragnienie. Tu, w pobliżu, był przecież basen dla złotych rybek. Sama go zakładała przed dwoma laty. Dopadła do krawędzi sadzawki wyciągając ręce, ale jej dłonie trafiły w próżnię. Woda zniknęła. Basen był suchy. Na dnie leżały szczątki zgęglonych rybek.

„To nie może być prawda!” — krzyknęła siostra Maria Xavir z rozpaczą. Ale to była prawda. Było dokładnie tak, jak to widziały jej palące z bólu oczy.

## CZEGO OCZEKUJĄ NIEWIERZĄCY OD KATOLIKÓW?

(Dokończenie ze str. 1)

Odnajdujemy tu znowu tę samą myśl, że człowiek dzisiejszy domaga się, aby wiara przemieniła jego życie doczesne.

Czy nie ma tu jakiejś zasadniczej pomyłki?

Poważna ilość katolików, może nawet cała masa chrześcijan — włączając w to i pewną ilość duchownych — uważa, że podstawowym problemem chrześcijaństwa jest trwanie w stanie łaski uświęcającej dla zbawienia swojej duszy. W tym też celu spełnia się to, co nazywamy „obowiązkami religijnymi” czy „praktykami religijnymi”. Kto zgrzeszy, musi przez spowiedź odzyskać stan łaski. I tylko w tym sensie zmienia się jego życie duchowe — reszta, którą stanowi praca dla rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi, jest uważana za coś zastępczego, mówiąc wyraznie — ubocznego.

Katolik, który ogranicza swoje życie religijne wyłącznie do pragnienia własnego zbawienia i do myśli o sobie, zniesławia chrześcijaństwo w świecie nawet wtedy, jeżeli — w swoim pojęciu — zachowuje wszystkie przepisy i przykazania. Oczywiście chodzi tu o pewien zespół tych przykazań, które on dostrzega i zachowuje. Wiemy, że w hierarchii przepisów chrześcijańskich naczelnym miejscem zajmuje przykazanie miłości Boga i bliźniego. Właściwością

prawdziwej miłości jest zapomnienie o sobie, aby móc myśli swoją i uczynki poświęcić temu, kogo się miłuje. Kto więc myśli tylko o sobie, ten odwraca się od nauki chrześcijańskiej mimo tego, że myśli o własnym zbawieniu.

Ludzie o innych przekonaniach podświadomie oczekują od wierzących miłości, a więc tego, aby byli prawdziwymi chrześcijanami.

Ten, kto zachowuje w pełni przykazanie miłości, przekształca swe życie w sposób nadprzyrodzony, ponieważ czynem świadczy o prawdach, które wyznaje.

Chrześcijanin, który ma jedynie listosć dla swych bliźnich — sądząc, że będą potępieni — powinien wiedzieć, że jemu także grozi potępienie, i to wcześniej nawet niż tamtym, ponieważ nie zdołał ukazać im swojego życia przemienionego miłością. Jeżeli utonął w egoizmie, to nie spełnił najważniejszego zadania katolika: nawrócenia innych przez miłość. Kto wiele otrzymał, ten musi wiele dać innym. Prawdziwy katolik nie ma prawa stanąć samotnie przed Bożym tronem, musi zjawić się u bram niebieskich w otoczeniu tych, których przykładem swego chrześcijańskiego życia pociągnął do Boga — tego oczekuje od niego niewierzący!

J. Leclercq — Opr. J. K.



Taka była nieubłagana, okrutna rzeczywistość. To był dzień 6 sierpnia 1945, godzina, w której spadła na Hiroszimę pierwsza bomba atomowa.

Zdawało się, że zapada już noc. Ale to tylko ciemna chmura zakryła słońce. Wciąż jeszcze był ranek. Nie minęła jeszcze nawet godzina od chwili, w której Hiroszima stała się najciężej doświadczonym miastem świata.

Napłynęła nowa fala żaru. Budynek klasztorny i kościół stanęły w płomieniach. Zdawało się, że nawet mury płoną. Siostra Maria Xavir pomyślała, że ratunek może być jeszcze tylko w rzece. Ostatkiem sił zaczęła biec ku niej. Nad brzegami tłoczyły się rzesze mieszkańców miasta, przedstawiając obraz nieopisanej nędzy i rozpacz. Woń spalonych krwi i śmierci unosiła się w powietrzu. Zewsząd rozlegały się jęki rannych. Odzież na żywych i umarłych wisiała w strzępach. Gdzie wylaniało się spod niej ciało, widać było straszliwe oparzenia.

Jakiś ciężko ranny mężczyzna próbował zatrzymać przechodzącą koło niego zakonnice: „Proszę o pomoc Proszę przynieść mi wody...” Siostra dotarła nad sam brzeg rzeki i zaczerpnęła ręką wody. Tylko kilka kropel udało się jej donieść na dnie dłoni do umierającego. Już miała pochylić się nad nim, kiedy po-

wstrzymało ją czyjeś przenikliwe spojrzenie. Z trudnością rozpoznała twarz znajomego profesora jednej z uczelni Hiroszimy. I on był już człowiekiem skazanym na śmierć. „Proszę zostawić tę wodę, siostrze. Jest już radioaktywna. Kto napije się tej wody, musi umrzeć”.

Siostra Maria Xavir zastanawiała się przez chwilę. Co znaczy: „radioaktywna”? Jak to? Wreszcie zrozumiała. Pobiegła z powrotem do rzeki, potykając się o ciała ludzi leżących na brzegu i pijących chciwie lub chłodzących swe rany. Tu porwała jakieś dziecko na ręce, tam odepchnęła kilku dorosłych. „Nie pijcie! Nie pić tej wody! Jest zatruta!” — nawoływała wciąż od nowa.

Wielu piło nadal nie zwracając na nic uwagi. Jakże ta woda niosąca ulgę w przyporządkującym o szaleństwo bólu i pragnieniu miała być trucizną?

„Ludzie, cofnijcie się! Ta woda zawiera radium!”

Drobna, szczupła siostra Maria Xavir stanęła pomiędzy napierającym tłumem a rzeką. Skąd wzięła siły, by wymóc posłuch dla siebie?

Mówiono później, że swoją energią uratowała życie setkom ludzi. W każdym razie jest rzeczą pewną, że wszyscy, którzy pili wodę z rzeki, umarli.

„Siostrze, proszę tu podejść” — powiedział jakiś stary człowiek „Ta kobie-

ta umiera i chciałaby przed śmiercią przyjąć chrzest”.

Siostra Maria Xavir stanęła jakby olśniona. Czy nie czekało na nią teraz jej największe zadanie? Wśród coraz bardziej dojmujących cierpień kroczyła nieustrudzenie wśród szeregów rannych i umierających.

„Siostrze, chodź do mego dziecka. Ono zaraz umrze”.

„Idę”.

„Siostrze, moja matka umiera. Prosi o chrzest”.

„Tasukete kure”.

„Tak, już idę. Jeszcze tylko to dziecko...”

„Siostrze, mój ojciec chciałby z siostrą mówić”.

„Tak. Za chwilę będę u niego”.

„Siostrze, tylko jeden łyk wody...”

„Nie. Nie wolno. Ta woda cię zabije. Wracaj natychmiast z powrotem”.

„Siostrze, co się stało z dziećmi w szkole?” — spytał jakiś głos z tłumu. Maria Xavir ujrzała wlepione w siebie pełne grozy oczy. Tylko te oczy pozostały jeszcze żywe w spalonej twarzy. Siostra ujęła rękę nieznajomej i powiedziała cicho:

„Są już u Boga”.

„Wszystkie?”

„Tak, wszystkie. Także i twoje”.

Nieznajoma kobieta osunęła się na kolana. Chwilę później padła martwa na ziemię.

„Umrzemy wszyscy. Nie ma dla nas ratunku”.

„Spotkamy się w niebie. Ufajcie”.

„Ochrzcij mnie, siostrze. Prędko! Za chwilę będzie za późno”.

Siostra Maria Xavir podbiegła do młodego japońskiego żołnierza. Nim skończyła wypowiadać święte słowa, ranny już nie żył.

Jak minęła reszta godzin dnia 6 sierpnia 1945 w Hiroszynie, tego siostra Maria Xavir nie potrafiła powiedzieć. Kiedy do miasta dotarły ekipy ratunkowe, włączyła się do ich akcji, lecz rychło upadła zemdlona. Kiedy ocknęła się z mroków, był to jeszcze powrót do życia, ale do życia w trwałym kalectwie.

**MILUJE BOGA**

*(Ciąg dalszy na str. 2)*

ko uczynić. Miłość najdoskonalsza, miłość nade wszystko, oraz miłość czynna — oto jaką być winna prawdziwa miłość Boga.

Św. Jan napisał: „Dziateczki moje, nie miłujmy słowem, ani językiem, ale czynem i prawdą”. W słowach tych podkreśla Apostoł istotną cechę prawdziwej miłości. Miłość bowiem prawdziwa, czy to będzie miłość Boga czy bliźniego, nie polega na pięknych słowach, gorących westchnieniach czy uczuciach, ale ma się objawiać naszymi czynami, a więc musi być czynna.

Dowodem prawdziwej miłości jest pełnienie woli tego, kogo miłujemy. Dlatego Jezus tak często

podkreślał: „Jeśli mnie kto miłuje, będzie chował mowę moją, moje przykazania”. Wierne zachowanie przykazań Bożych jest niejako pierwszym stopniem miłości Boga, a zarazem warunkiem koniecznym, aby osiągnąć zbawienie. Nie powinniśmy jednak poprzestać na tym, ale starać się duchem miłości ożywić wszystkie nasze czynności, aby nadać im pełną wartość przed Bogiem i uczynić ją zasługującymi. Chodzi o ustawiczny postęp w dobrym, o ugruntowanie w sobie przekonania, że wszelka, najmniejsza nawet czynność o tyle zasługuje na nagrodę, o ile jest przepojona duchem miłości.

PANI KORZENIOWSKA

Była to mała, wątła staruszka, zasznięta w sobie jak krzew przydrożny, ale pełna jeszcze tego wewnętrznego zapалу, który drzemie często w słabym ludzkim ciele do końca. Mieszkała w Paryżu przy Bulwarze Port-Royal, niedaleko ogrodu Luksemburskiego. Podobno była kuzynką sławnego Józefa Conrada Korzeniowskiego i w rozmowach z rodakami szczyliła się swoim polskim pochodzeniem. Przybyła do Francji daleko hen przed pierwszą wojną światową jako „panienka z dobrego domu”, by tutaj na paryskim bruku uczyć młodych Francuzów pięknych manier, taktu i wszystkich innych cnót, które zdobią każdego inteligentnego człowieka. Wkrótce wyszła za mąż za wysokiego funkcjonariusza francuskiego i została obdarzona honorowym tytułem z czasów dawnej epoki „*Dame de France*”. Pierwsza wojna światowa, która pochłonęła tyle ofiar, nie oszczędziła i naszej rodaczki. Mąż jej zginął, a ona z niewielką rentą pozostała samiuśka w tej rozchulanej świątlni i radością stolicy Francji, marząc o starym nadwiślańskim kraju i czasach swojej młodości. Tymczasem opiekowała się biednymi Polakami, odwiedzając schroniska, przytułki, szpitale i więzienia. Znali ją wszyscy, a szczególnie emigracyjne ośrodki w okręgu paryskim, gdyż nikomu nie odmawiała swojej pomocy. Pochłonięta troskami i kłopotami nie dbała o swój wygląd zewnętrzny.

Po odzyskaniu przez Polskę Niepodległości, napisała list do pozostałej rodziny w Kraju. Odpowiedział jej bratanek, młody prokurator ze Lwowa, obiecując że kiedyś przyjedzie ją odwiedzić. Niestety, czas wyprzedził marzenia. W przededniu wybuchu 2-giej wojny światowej, gdy lata starości przygniotły ją do samej ziemi, zjawił się wreszcie ten oczekiwany bratanek. Wpadł jak huragan, obrzucił błyskotliwym spojrzeniem ciemne wnętrza mieszkania zastawionego staroświeckimi meblami, ucałował poźółtkie dłonie ciotki i po godzinie już odjechał. Biedna ciotka już go więcej nie zobaczyła. Ostatnia więź z krajem rodzinnym została zerwana.

Pani Nałecz-Korzeniowska bo tak właściwie brzmiało jej pełne nazwisko, zmarła w zapomnieniu w jakimś szpitalu paryskim w czasie okupacji.

Wielka Polka z terenu Paryża i ostatnia „*Dame de France*” przeszła jak wielu innych przez paryskie podwórko i zniknęła w zapomnieniu.

J. Majcherczyk

# Życia emigracji

NIEMCY

DORTMUND-EVING

## MAŁŻEŃSKIE JUBILEUSZE

W roku 1945 roku bezpośrednio po zakończeniu wojny bardzo wielu Polaków i Polek połączyło się sakramentem małżeństwa. W bieżącym roku owe pary obchodzą więc 25-lecie swego ślubu. I w parafii Dortmund-Eving odbyło się kilka takich srebrnych wesel. W maju br. ks. mgr W. Tokarek zastępujący ks. proboszcza J. Kubicę odprawił Mszę św. dziękczynną i udzielił jubileuszowego błogosławieństwa pp. Ignacemu i Marii Kowalskim, którym towarzyszyli do kościoła syn Piotr Lech i córka Sabina. W czerwcu br. dziękowali za łaski, otrzymane w ciągu 25 lat małżeństwa pp. Franciszek i Julia Kieczowie. Wraz z rodzicami do Komunii św.

NOWA ZELANDIA

## Ogniska polskości w Nowej Zelandii

W położonej na krańcach południowej półkuli Nowej Zelandii skupisko polonijne powstało dopiero w latach II wojny światowej. W 1941 roku znalazła tu schronienie kilkudziesięcioosobowa grupa polskich uchodźców wojennych, przybyła okrężną drogą przez Japonię i osiadła w Wellingtonie. Żywe sympatie dla Polski wykazywane przez władze nowozelandzkie i społeczeństwo umożliwiły sprowadzenie w 1944 roku 732 sierot polskich ze 105 osobami personelu opiekuńczego, które umieszczono we wzorowym osiedlu w Pahiatua. Osiedle otrzymało polską szkołę z kompetentnymi nauczycielami i wcale pokaźną biblioteczką polskich książek, wkrótce powstał amatorski zespół teatralny i wydawano własne piśmiśko pod tytułem „Głos Kiwi”. Wychowankowie szkoły w Pahiatua, wśród których większość stanowiły dziewczę-

przystąpiły ich dzieci: Ryszard, Czesław i Maria. W dniu 27 czerwca po błogosławieństwo jubileuszowe przybyli do kościoła pp. Tomasz i Helena Koperowie wraz z synem Józefem, córką Wiesławą i zięciem Tadeuszem Pasierbem. Dzieci wraz z rodzicami przystąpiły do sakramentów świętych. W dniu 12 lipca br. obchodzili 25-lecie swego małżeństwa pp. Mieczysław i Władysław Kowalcukowie.

O błogosławieństwo dla jubilatów na dalszą drogę ich życia modliło się ich czworo dzieci, spośród których Bronisława, Magdalena i Jerzy przebywają jeszcze w domu rodzicielskim.

ta, cieszyli się doskonałą opinią, spora grupa ukończyła wyższe studia, wszyscy znaleźli korzystne zatrudnienie, zakładali rodziny. W 1949 roku wobec stale zmniejszającej się liczby polskich dzieci w wieku szkolnym osiedle w Pahiatua zostało zlikwidowane, utworzono natomiast bursę dla chłopców w Hawera i bursę dla dziewcząt w Wellingtonie.

Po zakończeniu wojny Nowa Zelandia, mimo stosowanych ograniczeń imigracyjnych, najpierw wyraziła zgodę na przyjęcie bliższych krewnych owych sierot z Pahiatua — z czego skorzystało kilkaset osób a następnie zezwoliła na imigrację około tysiąca polskich „dipisów”, którzy znaleźli w Nowej Zelandii bardzo dobre warunki życia i pracy. Większość osiedliła się w Wellingtonie i okolicy, po kilkaset osób w Auckland i Hamilton, reszta na wyspie południo-



wej. Brak jest dokładnych danych o liczbie Polonii nowozelandzkiej, szacunkowo określa się ją na ponad 3 tysiące osób.

Jak wszędzie, największą trudność nastroczała Polakom osiedlającym się w Nowej Zelandii nieznajomość języka, co miało decydujący wpływ na rodzaj uzyskiwanego zatrudnienia, lecz w miarę opanowywania języka angielskiego odpadała największa przeszkoda na drodze do awansu zawodowego i odpowiedniej pozycji społecznej. To wolniejsze tempo integrowania się z zacieśniania współżycia z rodakami i miejscową ludnością przyczyniło się do stworzenia własnej organizacji — Stowarzyszenia Polaków w Nowej Zelandii z siedzibą w Wellington i oddziałami w Auckland i Hamilton. Miarą żywotności tej organizacji jest posiadanie własnego domu, zakupionego ze składek całej Polonii, okazałego liczącego ponad 6 tysięcy tomów księgozbioru, prowadzenie systematycznego nauczania dzieci i młodzieży w zakresie przedmiotów ojczyźnych, chór, bardzo aktywna sekcja teatralna oraz zespoły sportowe, które mają na swym koncie sukcesy w piłce nożnej, siatkówce, koszykówce i tenisie stołowym. Dużym osiągnięciem było wydanie w 1952 roku „Rocznika Polaków w Nowej Zelandii” oraz zapoczątkowanie w 1954 roku wydawania własnego pisma „Wiadomości Polskich”. Obok Stowarzyszenia działa Oddział Stowarzyszenia Polskich Kombatantów oraz Polska Misja Katolicka w Nowej Zelandii. W Wellington istnieje polski klasztor Urszulanek Szarych, które prowadzą bursę dla dziewcząt polskich.

Spśród Polaków osiadłych w Nowej Zelandii w ostatnim ćwierćwieczu poważną pozycję naukową zajmują: ekonomista, profesor uniwersytetu w Wellingtonie dr Kazimierz Bieda, chemik, kierownik Zakładu Gleboznawstwa Głównego Urzędu Leśnego, wielokrotny reprezentant Nowej Zelandii na zjazdach międzynarodowych dr Leopold Hartman, filozof profesor uniwersytetu w Auckland Kazimierz Bernard Pflaum, wychowanek uniwersytetu poznańskiego, biolog w National Research Institute w Wellingtonie dr inż. Kazimierz Strzemieński, fizyk profesor uniwersytetu wellingtońskiego dr Helena Truszkowska-Trouscoe, ekolog kierownik sekcji National Research Institute w Wellingtonie dr Kazimierz Wodzicki. Do najznakomitszych fotografików nowozelandzkich należy inżynier Jerzy Wilski. Najślawniejszym rugbystą nowozelandzkim jest Henryk Apanowicz. Wręcz rekordową popularność zdobył występujący pod pseudonimem Grant Lee Bogdan Kominowski śpiewak młodzieżowy, który od pierwszego występu w telewizji stał się powszechnym ulubieńcem, zdobywając „złote płyty” i „złote maski”. Urodzony tuż po wojnie w jednym z alianckich obozów dla byłych więźniów hitlerowskich, przyjechał z matką do Nowej Zelandii jako 5-cio letnie dziecko i po studiach został nauczycielem, nie marząc nawet o karierze artystycznej. Zupełnie przypadkowo wystąpił na publicznym koncercie transmitowanym przez telewizję i od razu został zaangażowany do cyklicznego programu młodzieżowego co zdecydowało o jego dalszych losach. Mimo używanego pseudonimu nie

ukrywa swego polskiego pochodzenia i z dumą go podkreśla.

Na zakończenie tego zwięzłego szkicu o dzisiejszej Polonii nowozelandzkiej należy wyrazić przekonanie, że to najodleglejsze skupisko polonijne, umacniając swą pozycję w życiu pięknego i zamożnego kraju, zachowa przywiązanie do polskości, a utrudnione tak wielką odległością bezpośrednie kontakty z Polską nie osłabią narodowej więzi i wspólnoty kulturalnej.

Wacław Wojnacki

#### OFIARY NA SPŁACENIE BUDOWY KOŚCIOŁA »MILLENIUM« w LENS

(Ciąg dalszy)

Brożek Ludwik — Rosbruck (Moselle) .....	25,00
Karyszkowska Halina — Voiron (Isere) .....	10,00
Kruszynski Jarosław — Le Vesinet (Yvelines) .....	130,00
Płuciennik F. — Aubenas (Ardeche) .....	10,00
Duda Wiktor — Libercourt (P. de C.) .....	100,00
Czech Stanisław — Lens ....	100,00
Kędzior Stanisław — Algrange (Moselle) .....	100,00
Przybysz Stanisław — Vaux-Andigny (Aisne) .....	50,00
Nowaczyk Andrzej — Meaux (S. et M.) .....	1.000,00
Szewczyk Stanisława — Vitry-le-Francois (Marne) .....	200,00
Zofia z Dordogne .....	100,00
Baran Z. — St Florent (Gard)	50,00
Warchol J. — Bourguebus (Calvados) .....	50,00
Garyga A. — Dortan (Ain) ..	50,00
Chomont Antoni i Maria — Metz (Moselle) .....	15,00
Bezimiennie z Mazingarbe (P. de C.) .....	80,00

(Ciąg dalszy nastąpi)

\*\*\*

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe, potrzebne do spłacenia i wykończenia budowy „Dzieła Tysiąclecia” Wychodźstwa polskiego we Francji — Kościoła Millennium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens:

Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens  
C.C.P.: 1804-99 LILLE.

#### GŁOS KATOLICKI

#### LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1<sup>re</sup>)

Telefon : 742 83-85

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor Ks. S. SKÓRCZYŃSKI — Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00  
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc  
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376

# LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés  
POLONAIS

Andrzej BEUERMANN

## Ostatni organomistrz

Zmarł w Warszawie Dominik Biernacki, ostatni polski organomistrz. Był on prawdziwym mistrzem w swoim zawodzie; znał najstarsze sekrety budowy organów i najnowsze osiągnięcia techniczne, które przywoził do kraju ze światowych kongresów organomistrzów, odbywających się w Londynie, Frankfurtzie i Madrycie. Oprócz prac konstrukcyjnych, zajmował się teorią, był znanym i cenionym teoretykiem sztuki organomistrzowskiej, brał udział w pracach Światowego Zrzeszenia Organomistrzów, z siedzibą w Utrechcie, którego 120-letnia firma „Biernacki”, jest członkiem.

Budowa instrumentów muzycznych pozostaje produkcją która jako jedna z niewielu nie ugięła się całkowicie pod naporem nowoczesnych zdobyczy techniki i seryjnej produkcji. Najlepszymi skrzypcami pozostają wciąż, owe ręcznie wykonane instrumenty Stradivariusa, Amatiego, Guarneriego. Do dziś tajemnicą jest receptura nadzwyczajnego lakieru używanego przez tych włoskich mistrzów, przewyższającego swoimi właściwościami wszystkie współczesne znane lakiery.

Organy, jako instrument bardziej skomplikowany, korzystają w większym niż współczesne skrzypce stopniu z usług techniki. W jednym z wywiadów które prasa przeprowadzała z nim po wybudowaniu największych w kraju organów, Biernacki oświadczył: „... w czasie budowy zużyliśmy m. in. 60 m specjalnego suszonego drewna, 54 kilometry przewodów elektrycznych, poza tym duże ilości cyny, ołowiu, miedzi, mosiądzu, skóry, tworzyw sztucznych, filcu, flaneli, itd. Dla porównania podam, że średniej wielkości organy, posiadają do 1000 piszczałek, podczas gdy ograny Akademii Muzy-

cznej liczą ich sobie 5280 a ważą okragle 15 000 kg. Organy te wyposażone są w 4 manualy, tj. klawiatury ręczne i pedały o tzw. trakturze elektrycznej”.

W rezultacie trwającej przez pięć lat pracy mistrza Biernackiego, Warszawa otrzymała jedno z najnowocześniejszych w Europie organów koncertowych. Szkołą się na nich wirtuozi gry organowej. Instrument dostosowany jest także do bezpośrednich transmisji radiowych i nagrań dźwiękowych.

Ogromna wiedza zmarłego organomistrza ujawniła się przy licznych rekonstrukcjach zabytkowych organów. On właśnie po wojnie przywracał do życia organy w Katedrze Oliwskiej, budował wspaniałe instrumenty w Filharmoniach w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Katowicach, i w sali koncertowej Rozgłośni Polskiego Radia we Wrocławiu.

Zdaniem fachowców, organy w Katedrze Warmińskiej, we Fromborku, pod względem muzycznym i artystycznym są bardziej wartościowe od sławnych organów w Oliwie. Ten rzadki, niezwykle cenny już dziś instrument barokowy, zbudowany został w 1683 r. przez Daniela Nitrowskiego z Gdańska, dla upamiętnienia zwycięstwa pod Wiedniem. Bezcenny instrument, podobnie jak i katedra, zwana „Wawelem Północy”, został poważnie uszkodzony podczas działań wojennych. Prace rekonstrukcyjne nad organami trwały 5 lat. Jednak po pewnym czasie komisja ekspertów orzekła, że przy rekonstrukcji nie wykorzystano wszystkich możliwości organów, a także stwierdzono, że nowa aparatura nie jest najlepsza. Wówczas to, w roku 1966, zwrócono się do mistrza Dominika,

Aby dać pojęcie o trudnościach rekon-

strukcji, warto pobieżnie chociaż opisać te unikalne organy. Znajdują się one w zabytkowej Katedrze Książąt biskupów Warmińskich, gromadzącej wiele prastarych polskich pamiątek. Są tam epitafia poświęcone wielkim Polakom; Kopernikowi, Szyszkowskiemu, Hozjuszowi, Konarskiemu, Leszczyńskiemu, Szembekowi i wielu innym. Koncerty muzyki Bacha, Regeera, ściągają tu licznych turystów. Organy mieszczą się w trzech miejscach katedry; nad wejściem frontowym organy główne, w prezbiterium organy chórowe, a pod organami głównymi, nad wejściem mieści się stół gry. Jest on wyposażony w sześć klawiatur; (w Polsce są tylko dwa tego rodzaju instrumenty, w katedrze fromborskiej i wrocławskiej) w organach głównych na szczególną uwagę zasługuje tzw. trąbka hiszpańska, wzorowana na trąbce organów Królewskiej Katedry w Toledo. Organy chórowe służą do uzyskiwania specjalnych efektów, między innymi echowych.

Praca nad doprowadzeniem tego rzadkiego instrumentu do pełnej sprawności i perfekcji głosowej, powiodła się całkowicie. Dominik Biernacki odniósł kolejny sukces.

Historia założenia firmy w 1848 roku przez Ernesta Biernackiego, mogła by stać się motywem do ciekawej sagi tego rodu. Ów protoplasta dynastii organomistrzów polskich, jako czternastoletni chłopiec, będąc w szkole zbuntował się przeciw pruskiemu drylowi i wyisał na tablicy: „Niech żyje Polska”, po czym uciekł ze szkoły i z domu. Błąkał się a potem słuch po nim zaginął. Po piętnastu latach powrócił i wtedy okazało się, że przebywał w Ameryce, dokąd uciekł pod pokładem okrętu. W Ameryce zdobył fach. Po powrocie do Polski, ożenił się z pewną uroczą i posażną szlachcianką, po czym założył firmę organomistrzowską. W ciągu 120 lat swojej działalności firma ta wstawiła się w kraju i za granicą. Dominik Biernacki, był ostatnim przedstawicielem męskiej linii rodu.

Rzemiosło w którym święcił sukcesy, należy w Polsce podobnie jak lutnictwo, do wymierających, chociaż w Krakowie istnieje w Akademii Muzycznej katedra organów. W Warszawie pozostali jednak uczniowie mistrza Dominika, którym przekazał on swoją wiedzę.